

Współcześni rodzice dają wszystko... oprócz czasu



Gosia Ohme



Mojemu koledze zmarła mama. Tydzień później spotykam go na wódce z kolegami. Myślę „Zapija smutek“. Dosiadam się do stolika i mówię mu na ucho „Przykro mi“. Patrzy na mnie zdumiony i odszeptuje „A ja mam to w dupie, Goś“. W dupie? „W dupie. Niczego mi nie dała. Nigdy jej nie było. Nie czuję nic“

Jego NIC to nieprawda. Wiem to. NIC to żal. Nie za matką, ale za jej brakiem. Wtedy, gdy mieliśmy 12 lat i moja mama odbierała mnie ze szkoły, a jego nie.

Gdy pojechaliśmy na wakacje na kolonie, a moja mama przyjechała na weekend mnie odwiedzić. Jego nie. Gdy były przedstawienia w przedszkolu, początki i końce roku, zebrania, studniówka - a jego matki nie było.

Kolega ma prawie 40 lat. Ale takich „kolegów“ przybywa więcej. Mają lat cztery, siedem i piętnaście. Dziewczynki i chłopcy. Brak im ojców i matek. Po równo. Bo nikt nie ma dla nich CZASU.

Mój znajomy, który ułożył sobie życie w drugiej rodzinie, wyznał mi ostatnio „Odpuszczam“. Znam sytuację. Trudna, fakt. Ale żeby odpuścić? „Szczepcze? Mam małe dziecko, kochającą żonę, muszę na to wszystko zarobić“. I dodał „Na takie starania brakuje mi CZASU“. Ups. Pomyślałam „Tobie brakuje teraz czasu, im zabraknie potem. Jakby czytał w moich myślach, mówi za chwilę „One same do mnie przyjdą. Jak zatęsknią“. Nie zatęsknią i nie przyjdą. Ale teraz Ci tego nie wytłumaczę. Nie masz CZASU - myślę.

Ale to nie tylko rozwodnicy. Jedna z moich koleżanek na babskim wieczorze. My kończymy po północy, bo, wiadomo, idzie niedziela, trzeba szybko ogarnąć kaca, lekcje, ktoś tam msza święta, jakiś obiad i wieczór z dziećmi. Ona nie. „Zwariowałyście? Dzwonię do Heli. Jedziemy na miasto“. Tłumaczy „Darek jest z dziećmi. Ojciec jest, czy nie? Zawsze w weekend się tak dzielimy“. Zawsze? To kiedy spędzasz weekendy z dziećmi?- zastanawiam się.

Kolega dziennikarz zwrócił mi ostatnio uwagę, że w MamaDu wciąż narzekamy. Na końcu dodał „I na te dzieci też narzekacie. Jakby Wam się nie chciało być matkami“. A więc czytam jeszcze raz i analizuję. Może coś w tym

jest?

Uważam, że my współcześni rodzice mamy na bakier z CZASEM. Wymieniliśmy go na kredyt, a więc fajne mieszkanie z tarasem, na auto rodzinne z czujnikami parkowania, na własne biurko w robocie (przywilej nie bycia w open space), na duży ekran kompa, gdzie wyświetla nam się non stop Facebook (nasze alter życie). Coraz częściej mamy kochanków (tego cholernego czasu nie starcza też dla relacji), rezygnujemy z psa, chomika i rybek (to dodatkowe godziny w tygodniu, które trzeba poświęcić), mamy za to dla dzieci prywatną szkołę, 2 razy angielski, 2 razy francuski, jakiś sport i czasami warsztaty kreatywne.

Mamy WSZYSTKO, a nie mamy CZASU. Dzieci coraz częściej przesuują nam się w hierarchii, myślimy: „Wybaczy kolejny raz“, „Przecież nie zniknie“. Otóż nie. Bardzo się mylimy. Kiedy ktoś mnie pyta o współczesnego rodzica, odpowiadam „Jest lepszy, mądrzejszy, bardziej świadomy, okazuje czułość, rozmawia, pyta, jest ciekawy, rozwija się. Ale.... nie ma CZASU“. Cóż więc to dziecko ma z jego mądrości? Piętnaście minut wieczorem, gdy rodzic pochyli się nad nim i zapyta „co w szkole, przedszkolu“, ale już nie zdąży zapytać „a co POZA TYM“. A to, co poza tym bywa najważniejsze. Tam siedzi konflikt z przyjaciółką, lęk przed nauczycielem, frustracja z poczucia bycia gorszym, samotność. Uważam, że wiele dzieci dziś jest samotnych, bo rodzice nie mają dla nich CZASU.

Wiem, wiem. Stąпам po cienkim gruncie. Dotykam guzika „WINA“, a on nam wszystkim pali się na pomarańczowo lub czerwono. Mi czasami też. Ale ja wierzę w zmiany. Ba, obserwuje zmiany w rodzicach. Niestety z punktu widzenia psychologa one dokonują się wtedy, gdy stanie się COŚ. Dziecko wysyła sygnał „mam dość“ w postaci objawu. Moczy się w nocy. Bije w szkole. Przestaje jeść. Boli je non stop brzuch. Bo dzieci najczęściej nie interpretują

tego, co się z nimi dzieje. Myślą, że takie jest życie, w którym rodzice są zajęci bardziej sobą niż nimi. Ale samotność wyżera je od środka. I gdy ta dziura jest już za duża, dzieje się COŚ. Lista repertuaru „COŚ“ jest długa.

Wielu z nas jest genialnymi racjonalistami winy. Mówimy: „Ważniejsza jest jakość niż ilość czasu spędzanego z dzieckiem“. Z założenia się zgadzam, ale każdy kto umie piec ciasto wie, że im mniej składników damy, tym mniejszy plecak upieczemy. Mały placek w przypadku dzieci to słaba więź.

Co jeszcze mówimy? Na przykład „Szczęśliwy rodzic, szczęśliwe dziecko“. W domyśle: szczęśliwy czyli ten, który ma czas dla siebie. Im więcej tego czasu, tym bardziej jesteśmy szczęśliwi? Hmm. Lubię spotykać się z moimi przyjaciółmi, ale lubię też być z dziećmi. Powiem Wam szczerze, dopiero niedawno odkryłam, że NIKT nie rozśmiesza mnie bardziej niż mój syn. Myślę, że trzeba sobie gdzieś ustawić granicę swojej szczęśliwości- tak, by nie wykluczała ona weekendów z dziećmi.

Bardzo często używamy takiej racjonalizacji, że „dzieci sobie pójną za chwilę, a ja zostanę z niczym“. To prawda, że pójną, ale przecież nie znikną na zawsze. Mamy co najmniej 18 lat, by zbudować sobie alternatywy. Jak ono ma 4 lata, to nie musimy nerwowo rozglądać się za dodatkowymi zajęciami. Poza tym jestem przekonana, że jak teraz zapracujemy na to- gdy dziecko przestanie być naszym małym podopiecznym, stanie się naszym przyjacielem. Naprawdę znam rodziców, którzy wyskakują z dorosłym dzieckiem do kina, na zakupy, na piwo. Fakt, nie jest ich tak wielu.

Racjonalizacji znajdziecie więcej. Są w Waszych głowach. Takie małe oszustwa, które stosujemy na co dzień. Ja też to robię. Piszę o tym, bo niedawno odkryłam, że nie zostało tak wiele czasu, jak mi się wydawało 12 lat temu, gdy mój syn się urodził. Czas zasuwa jak mój chomik na kołowrotku i

nie mam takiej mocy, by go zatrzymać. Ten CZAS można precyzyjnie obliczyć w Wigiliach, które na bank spędzimy razem, bo one jeszcze nie będą miały swoich rodzin. Ile ich zostało? 12? 15? Dużo. I mało.

Oskar Wilde napisał kiedyś „Dzieci zaczynają od tego, że kochają swoich rodziców. Po pewnym czasie sądzą ich. Rzadko wybaczą.“. Z ostatnim zdaniem się nie zgadzam. Uważam, że dzieci nam wiele wybaczą: błędy, słowa, słabości. Nie wybaczą jednak BRAKU. Bo nie ma czego wybaczać. Jak czegoś nie ma, to NIE MA.

Więc kiedy spotkałam tego kolegę, pomyślałam „Chcę, aby moje dzieci po mnie płakały“. Żeby piły z kolegami wódkę, ale z powodu smutku. Jestem egoistką w sprawie swojej śmierci. Bardzo chcę, aby ich życie było szczęśliwe beze mnie, ale nie chcę, by odczuwały pustkę, gdy o mnie pomyślą. By powiedziały kiedyś „Wiele zawdzięczam swojej matce. Bardzo za nią tęsknię“.

<https://mamadu.pl/blogi/malgorzataohme/117277,wspolczesni-rodzice-daja-wszystko-procz-czasu>